Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Prenumerata „Krytyki"
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocznie 2400 Mkp. półr. 1250 Mkp., kwart. 650 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz **pojedynczy 60 Mkp.**
Za granicą: kwartalnie 1800 Mkp., egzemplarz poj. 120 Mkp.
W Ameryce: kwartalnie 2 dolary, egzemplarz poj. 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy:
1-szpaltowy . . . . 40 Mkp.
w rubryce „Nadesłane" . . . . 100 „
na pierwszej stronie . . . . 150 „
inne ogł. i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Pańska L. 10, I. piętro, Telefon Nr. 3271
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 przedpoł. i od 2—6 popołudniu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nr. 20. **Kraków, 3. lipca 1922.** **Redaktor naczelny: Zygmunt Olboy.**

Czytajcie!

W dzisiejszym numerze „Krytyki" drukujemy ogłoszenie składu fabrycznego firmy

M. BERNSZTEJN

Warszawa, ul. Dzielna l. 25.

Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na ogłoszenie firmy powyższej i prosimy takowe zachować

Doniosłe skutki „przesileń" politycznych

Szereg ostatnich przesileń politycznych w rządzie i sejmie, pociągnął za sobą dalszy spadek kursu naszej waluty za granicą. Na pozór zdawałoby się, że tych kilka punktów, o które kurs naszej marki się zmniejszył, nie zaważy na szali naszego życia gospodarczego w dającej się odczuć formie. Tak jednak niestety nie jest. Już sam fakt tendencji zniżkowej dla siebie — w życiu gospodarczem państwa ma ogromnie doniosłe znaczenie. Spadek waluty i możliwość dalszej zniżki kursu ma to do siebie, że wszelkie zobowiązania zagraniczne, mające na celu transakcje kupieckie, ulegają przewlekaniom z powodu zmian w kalkulacji cen i wogóle wskutek obaw dalszych konsekwencyj z powodu możliwości ciągłego osłabiania siły płatniczej w grę wchodzącej waluty.

Bezpośrednim wynikiem zniżki kursu, jest rosnąca drożyzna, zaś wynikiem drożyzny, dalsze żądania regulacji poborów funkcjonarjuszy państwowych — następnie podnoszenie cennika taryf transportowych i t. d., czyli błędne koło rusza z miejsca. Ile miljardów pochłaniają podwyżki rzeszy urzędniczej, wyliczyć nie trudno; „danina" na pokrycie tego nie wystarczy.

Cóż więc za wielkie cele mają owe „przesilenia", względnie osoby, które je wywołują? Czy dobro Ojczyzny od nich zawisło, czy może to znów jakieś „konieczności państwowe", które podobnych ofiar wymagają?

Niestety, nie!

Nasze nieszczęsne „przesilenia", to mącenie wody celem łapania partyjnych ryb w postaci przewagi w rządzie i sejmie. Tu często nawet interesa już i nie stronnictw, lecz pojedynczych nawet osób, są jedynym powodem wywoływania mętów.

Każdy przeciętny a uczciwy obywatel zawoła z oburzeniem: „Przecież to karygodne — to jest nawet zbrodnią państwową!" Tak. Ale nikt na to nie poradzi. Mącenia te wywołują posłowie, członkowie różnych i przeróżnych stronnictw, ci zaś są odpowiedzialni „tylko przed narodem"! Odpowiedzialność owa jest jednak przytem tak dalece teoretyczna, że można się śmiało z nią ...nie liczyć!

Jedyną karą na takich posłów, byłaby tylko możliwość odebrania im mandatów, co jednak wobec nowej ustawy wyborczej jest również niewykonalne, głosuje się bowiem nie na pojedyncze osoby, lecz na całe listy!

W tem leży cicha zapewne, lecz bardzo wielka tragedja! Czy obecny sejm jest rzeczywiście przedstawicielem woli narodu? Również nie! Ten sejm, to jeszcze dalszy ciąg spuścizny po Besselerach, Moraczewskich i t. d., a co najgorsze to to, że tak szybko się z tej „schedy" nie otrząśniemy.

Obywatel bezpartyjny niema przedstawicieli w sejmie! O ile kto nie należy dziś do jakiejkolwiek partji, jest tylko „półobywatelem". Dziś nie wystarczy być dobrym Polakiem i zacnym obywatelem państwa, trzeba się koniecznie „przyznać" i „przystosować" do pewnej grupy politycznej, bo dziś nie „Patria" pierwsza, lecz partja!

Przygotujmy się więc jeszcze na wiele „przesileń politycznych!

O polską policję państwową.

Wiele rzeczy przeniesionych z Anglji przyjęło się w Polsce. Jak smaczny jest angielski porter, befsztyk i cukierki — tak niepożądaną jest angielska choroba i angielska policja. W naszego policjanta pełnego temperamentu Maćka i Staszka z nad Wisły, udało się wszczepić jedynie angielską flegmę, t. j. zupełną obojętność na to, co się koło niego dzieje, chyba, że niebezpieczeństwo zagraża jemu samemu. Wówczas wykonuje rekordowy bieg okrężny (zawsze przed siebie), w bezpieczne miejsce.

Do tej angielskiej policji należałoby również przerobić całe społeczeństwo; na razie jest to niezniszczalne. Dlatego najwyższy czas, aby stworzyć nareszcie polską, nietylko z nazwy, policję, lecz według systemu ad hoc ułożonego, zależnie od miejsca, warunków i ludności; najlepiej to się da osiągnąć przez wyodrębnienie okręgowych dyrekcji od zależności Warszawy. Panowie ze zygzakami i floresami na kołnierzach w Warszawie mają bardzo wdzięczne pole do działania. Zamiast debatować nad takiemi sprawami, jak kostjumować policjantów, niech wynajdą środek, aby zapobiec formalnemu polowaniu bandytów, jak na tygrysy, na reemigrantów z Ameryki, zamiast wzbudzać ferment, wśród bądź co bądź zasłużonych pracowników przez wydalanie ich, degradowanie i t. p., niech ich raczej douczają i kształcą ogólnie w swoim zawodzie; albowiem być dobrym policjantem — jest wiedzą, dobrym ajentem śledczym, sztuką.

Sprawa ta jest ciągle poruszaną i aktualna.

Uniknęłoby się takich kompromitacji, jak w ostatnich procesach politycznych, w których okazało się, że prawie żaden z policjantów, piszących raporty, nie miał pojęcia, co to jest komunizm, nie mówiąc już o jaskrawym zaniedbywaniu swych obowiązków, przez robienie notatek na manszetach w knajpce przy piwie.

Policja np. w Małopolsce nie jest wcale gorszą od byłej austrjackiej; rekrutuje się przeważnie z b. austr., która uchodziła za bardzo dobrą.

Przy obniżeniu się jednak moralnego poziomu społeczeństwa, wzrosła ilość zbrodniarzy, coraz bardziej wyrafinowanych, a w czasie wojny i jako jej następstwa, powstały nowe przekroczenia, tymczasem policja nasza pod względem ilościowym jest niewystarczająca, pod względem inteligencji postępuje żółwim krokiem, a pod względem organizacji stoi niżej krytyki.

A wszystko to dzieje się skutkiem warszawskich eksperymentów, nie dostosowanych do naszego terenu.

Państwo, jeżeli ma sprawnie funkcjonować, musi, prócz chleba i dachu nad głową zapewnić swoim obywatelom bezpieczeństwo. Z tych trzech rzeczy w Polsce o wszystko trudno. O chleb (dla zdemobilizowanych), dach nad głową (dla nie-paskarzy) i w ogólności o osobiste bezpieczeństwo.

Możnaby tu za poetą powtórzyć:
Panowie z Warszawy, bo się źle bawicie, wam to jest igraszką, nam chodzi (dosłownie) o życie.

W dodatku:

J. Raul Rychter: „Wśród planetarnych wiecznych mgieł".

Przegląd teatralny:
Teatr miejsk. im. J. Słowackiego.
Teatr „Bagatela". — Opera i operetka.

Z sali koncertowej. — Repertuar K

Opublikowanie

(po raz pierwszy przez „Krytykę”)

sprawozdania prezesa Najwyższej Izby kontroli państwowej

w sprawie całokształtu gospodarki drzewnej w wykonaniu uchwały sejmowej z dnia 24 lutego 1922

(Sensacyjne rewelacje).

L. 3205, Warszawa, 1922 r.

Wydelegowana przezemnie specjalna Komisja do zbadania stanu gospodarki drzewnej w Małopolsce musiała, ze względu na krótki czas trzytygodniowy, ograniczyć swe czynności do zbadania kilku spraw, na posiedzeniu Sejmu z dnia 24 lutego r. b. poruszonych. I tak:

Po upadku Austrji władze polskie nakazały badanie odziedziczonych po władzach austrjackich umów leśnych. Ministerstwo Robót Publicznych na zasadzie ustawy z dnia 28 lutego 1919 r. (Dz. Pr. 20 poz. 229) stało się nie tylko szafarzem koncesji, ale de facto istotnym gospodarzem lasów państwowych, przynajmniej w zakresie rozporządzania się rębnemi drzewostanami.

Należy zaznaczyć, że Ministerstwo Robót Publicznych nie zastosowało systemu przetargu lub konkursu ofert, ale oddawało koncesje z wolnej ręki. Sprawozdanie Komisji przedstawia w skróceniu „Polską Ludową Spółkę Drzewną“, na czele której stanął inżynier I. Weber, prezes Gł. Dyr. Odbudowy na mocy umowy z dnia 4 kwietnia 1920 r., a którą zatwierdził wiceminister Dudek dnia 5 czerwca 1920.

W ręce tej spółki dostały się lasy Worochta i Tatarów. Spółka ta nie dotrzymała warunków dostawy (bardzo przystępnych!) i zaproponowała rządowi oddanie 15 procent drzewa tartego za każde 100 m^3 drzewa na pniu. Nie załatwiła też w myśl kontraktu pretensji firmy Eibler, a M. R. P. mimo to umowy tej, (dla rządu bardzo niekorzystnej przyp. Redakcji) nie rozwiązało. Wskutek tego znaczne przydziały drzewa w Tatarowie i Worochcie będą na rok następny dla odbudowy stracone.

Dodatkowa umowa opiewa już nie na materjał tarty — ale na dostarczenie 50 m^3 okrąglaków loco stacja nadawcza, za każde 100 m^3 drzewa w lesie.

Oczywiście zamiana 40 m^3 drzewa tartego na 50 m^3 drzewa okrągłego zmienia zasadniczo (resp. zbrodniczo przyp. red.) treść pierwotnej umowy z dnia 4 czerwca 1920 r., zatwierdzony w drodze kontroli wstępnej przez N. I. K. P. Umowa dodatkowa z dnia 9 maja 1921 r. nie była przedłożoną do kontroli wstępnej, choć w tym czasie kontrola wstępna obowiązywała jeszcze w zakresie wykonywania powyższej umowy.

W Tatarowie Spółka wyrąbała do dnia 9 marca 1922 r. 77, 78 ha, co stanowi 77, 22 proc. przekazanych tam Spółce zrębów. Wyeksploatowana dotąd masa drzewa użytkowego odebraną została przez Nadleśnictwo i stanowi 20.366‘24 m^3. Na plac przy kolei zwieziono 7.000 m^3. Na odbudowę z powyższej eksploatacji Polskiej „Ludowej“ Spółki dotąd nic nie oddano!!

W Worochcie zabrano się do przecierania drzewa dopiero po mowie sejmowej p. Stapińskiego, a na dwa tygodnie przed przyjazdem Kontroli.

Tartak przecierał przedtem prywatne drzewo tej spółki — a kloce odsyłano do tartaków państwowych do Janowa i Persenkówki.

Spółka ta, która nie dotrzymała żadnych punktów kontraktowych, zamiast natychmiastowego zerwania umowy, dostała w „nagrodę“ znaczne obszary leśne w Mizuniu i Sołotwinie Mizuńskiej, koło stacji szerokotorowej Wygoda i to od roku 1921 — do r. 1930 po cenie 65 marek za 1 m^3 na pniu!!

Spółka ta rozpoczęła eksploatację lasów państwowych z kapitałem zakładowym jednego miljona marek!, a która przedtem miała już wielkie niewykonane zobowiązania względem Skarbu polskiego, co jak z aktów wynika, znane było p. Dutkowi“.

W dalszym ciągu opisuje wyż przytoczone „sprawozdanie“ umowę firmy „Budulec“ i „Towarzystwo Odbudowy“, prawie równobrzmiące, z tem nadmienieniem, że Ministerstwo Robót publicznych zwolniło „Pezet“ ze spłaty 5 miljonów marek pożyczki, zamieniając ją na bezzwrotne subsydjum wobec zobowiązania się „Pezetu“ pobudowania tartaku w Nadwórnej, który po latach 10 miał przejść na rzecz Skarbu bezpłatnie.

„POLSKA SOSNA“

czyli „Polskie Biuro Parcelacyjne“ także chwyciło za siekierę, umówiło się z rządem w celach budowy chat chłopskich i poczęło rąbać lasy państwowe w okolicy Stryja. Uzyskało też odrazu 5 miljonów bezprocentowej pożyczki od rządu. Przydział drzewa wynosił 500 tysięcy m^3. „Sosna“ nie dotrzymała żadnych punktów umowy, a na zapytanie Kontroli, odparł inżynier Wyganowski, inspektor Odbudowy, że umowa z „Sosną“ została przekazaną prokuraturze i tam też przesłane zostały prawdopodobnie brakujące w aktach dokumenta i oryginał umowy.

Aktów jednakże tam nie znaleziono. Dopiero N. I. K. P. przekazała tę sprawę prokuraturze.

Ze względów technicznych naszego tygodnika nie możemy naprowadzić dalszej „gospodarki leśnej“, uprawianej przez piastowców i ich naganiaczy politycznych, choć dochodzenia prowadzone z ramienia N. I. K. P. i ukończone w trzech tygodniach zakrawają raczej na parodję, aniżeli na wyjaśnienie sprawy, bo każdy fachowiec drzewny musi przyznać, że chcąc dokładnie zbadać rabunek drzewa w jednym, większym kompleksie leśnym, potrzeba na to co najmniej miesiąc czasu. To też opinja publiczna nie może być zadowoloną wynikiem tych powierzchownych badań i to wtenczas, kiedy piastowcy liczą 91 członków w dzisiejszym Sejmie. Pan Witos i jego zausznicy, chcąc zatrzeć ogromne wrażenie tej rabunkowej i skandalicznej afery, ugania z całym sztabem (około 300 naganiaczy) po całej Polsce i straszy chłopów, że „czarna reakcja chce wydrzeć chłopu nabyte prawa, zaprzepaścić reformę rolną i zakuć chłopów w kajdany“.

Panie Witos! tej bladze wobec stwierdzonych faktów, chłop już dzisiaj nie uwierzy i przyjdzie czas, że podczas wyborów przywita Cię wraz z całym sztabem tak, jak Cię przywitano w Poznaniu. Wyjedziecie w powodzi „kwiatów“ — ale nie do Sejmu, tylko przez pamięć na rabunkową gospodarkę kraju, do „Psiej“ czy „Lisiej Górki“.

Sic transit „gloria“ rusticana.

Z orgij paskarzy mieszkaniowych.

Otrzymujemy odpis doniesienia, który poniżej podajemy:

Do Urzędu walki z lichwą przy Magistracie stoł. król. miasta Krakowa.

Podpisany właściciel pracowni szewskiej w Krakowie przy ul. Lubicz l. 30 donosi:

Z dniem 1 czerwca 1920 roku wynająłem mieszkanie przy ulicy Lubicz l. 30, w którem, t. j. pokoju i kuchni prowadziłem pracownię szewską, zatrudniającą 12 ludzi. — Mimo małej stancji, mieszczącej taką ilość robotników, radziłem sobie jak mogłem. Do dnia 1 października 1921 roku płaciłem tytułem kwartalnego czynszu właścicielowi tejże realności kwotę Mk 1.171‘— Od dnia 1 października 1921 podniósł mi właściciel tejże realności niejaki p. Emil Finder, właściciel kawiarni teatralnej w Krakowie czynsz kwartalny na kwotę Mk 18.000 i 150 procent administracyjnego dodatku, to jest razem kwartalnie płaciłem Mk 45 tysięcy. Przy zakwestjonowaniu przezemnie dość wygórowanego czynszu, właściciel oświadczył mi, że w razie gdybym zgodził się opuścić mieszkanie ofiaruje mi 2 miljony Mkp., na co się nie zgodziłem.

Od dnia 1 stycznia 1922 podniósł mi właściciel czynsz kwartalny z Mkp 45.000 na kwotę Mk 75.000.

W połowie miesiąca marca b. r. obok mojego mieszkania i pracowni opróżniono małą ubikację, przylegającą drzwiami do mojego mieszkania i za odstąpienie tejże zażądał właściciel odemnie odstępnego w wysokości Mk 200.000, to jest zażądał złotej papierośnicy, która jak mię poinformowano kosztować będzie 200.000 Mkp.

Gdy sprawa zajęcia wspomnianej ubikacji oparła się o urząd mieszkaniowy, właściciel pod presją niepodpisania mi zezwolenia na zajęcie tejże zażądał już gotówką kwoty Mkp. 200.000. W chwili tej dla mnie decydującej na zajęcie pokoju wpłaciłem p. Finderowi kwotę Mk 100.000, zaś resztę miałem wpłacić do jego rąk 22 kwietnia b. r.

W międzyczasie zamówił u mnie

KRONIKA TYGODNIOWA.

Ostatni z „Galicjanów“ — Krynica „miljonów“ — „Das Schreiben und Lesen...“ — Oj te rozporządzenia! — Prezenty wolno brać tylko w dnie zwykłe... — „Pływająca“ Wystawa. — Nasze „wianki charakterystyczne“ — Piłka nożna, miljony i Maccabi... — Jaskółki wyborcze. — Życiorysy kandydatów. — Kto jest dziś uczciwy?

Nowy „galicyjski“ Dziennik niema szczęścia do swych niepełnoletnich „współpracowników“. Mają oni przytem jedną zasadniczą słabość, że nie umiejąc swych „myśli“ ująć w formę, bawią się w futuryzmy. Ma to ten skutek, że w poważnych artykułach jest humor, w humorystycznych zaś, najweselszym momentem jest naiwność autora.

I tak p. Wadyas pisze (wzywając do składek na ofiary bolszewickie): „Zbierzcie miljony... krynicę żydowskiego jestestwa. A na to Was stać“.

O ile wiem, to stać naszych żydów także i na więcej... bo na lepiej piszących od p. Wadyasa autorów.

W tymsamym numerze (168-ym) t. z. „Wesołe(?) kroniki(!) są naszpikowane wierszykami w rodzaju tych, które my drukujemy w odpowiedziach redakcji oraz całym szeregiem „cytatów“ ...niemieckich Widać, że to jest... modne. Przeczytawszy te „galicyjskie wesołe kroniki“, mogę szan. autorowi powiedzieć tylko tyle (używając jego ulubionego języka), że „Das Schreiben und Lesen, ist nie sein Fach gewesen...“, przyczem go za mą szczerość najmocniej przepraszam!

Co do pisania, to celują w tym zawodzie nasze ministerstwa, pisząc i wysyłając w świat przeróżne „pisma“, zwane „odezwami, okólnikami, zarządzeniami, rozporządzeniami“ i innemi... „ami“. Ostatnio min. wojny i oświaty wydały „zakaz dawania przełożonym prezentów wartościowych przez podwładnych z okazji imienin lub innych uroczystości familijnych..., oraz zakaz przyjmowania przez nauczycieli prezentów od uczniów w dniu imienin“.

Jak z tego wynika to przyjmowanie prezentów zostało ograniczone tylko na bardzo małą ilość dni, bo poza uroczystościami familijnemi i imieninami, pozostaje jeszcze dość dni w roku, w których branie „prezentów“ zakazane nie zostało... Ja widzę, że lepiej było zakazać brać prezenty przez cały rok, a na imieniny zezwolić. Byłoby to przecież z dwojga złego mniejsze, a zatem lepsze...

Jest to w języku urzędowym t. z. „pływanie“, czyli wydawanie takich przepisów, które zostawiają „furtki“ dla tych, którzy nie zechcą się do nich stosować...

A propos „pływania“ to nie udało się ono „wystawie pływającej“, która z powodu „braku wody“ pływać nie może i musiała zostać odroczoną. Komitet urządzający ową wystawę nie przewidział, że i źródła u stóp „Babiej Góry“ są „zorganizowane“ i mogą strejkować.

Dla naszych „Wianków“ chwała Bogu wody na Wiśle jednak było dość i udały się dobrze. Proponowałbym jednak zacząć „Wianki o godzinie 4 popołudniu i to puszczaniem wianków t. z. **charakterystycznych**, np. wianek:

„Paskarzy“: Deseczka z wiankiem z pokrzyw, a w środku mała szubienica.

„P. P. S.“: Bluszcz, czerwona chorągiewka i napis: „Precz z preczem“.

„Witosowców“: Wieniec z krawatów, w środku mała sosna z napisem: „Temu, co cierpi za... miljardy“.

„Stapińszczyków“: Kwiatki z parafiny i bańka z... naftą.

„Dziennikarzy“: Kwiatki z makulatury i „kaczka“.

„Magistracki“: Kwiatki z kartek rekwizycyjnych (mieszkaniowych) w środku koperta z... łapówką.

„Bagateli“: Wianek kwiatków zakulisowych, w środku: „Ten, którego biją po... mandacie“.

„Zakładu czyszczenia miasta“: Wianek ze śmiecia, w środku „to, o czem się ...nie mówi.

„Futurystów“: Wieniec z oślich uszu, w środku zaś „mózg w butelce“.

„Pocztowy“: Żółw, trzymający list... amerykański, bez... dolarów.

Urzędniczy: Wieniec łachmanów uniformowych i ręka pokazująca „figę“.

„Belwederski“: Złota korona, a w środku but z ostrogą, udekorowany orderem „für tutti militari“.

„Endecki“: Wieniec z „tytoniu“, w środku łopata z napisem „Precz z monopolem!“

Korowód takich wianków byłby bardzo interesujący i mógłby dosięgnąć poważnej liczby... interes byłby też dobry, bo wszyscy dostarczyliby chętnie „swoich“ wianków bezpłatnie.

p. Finder 7 par bucików, które wykonałem w swojej pracowni w łącznej wartości 59.400 Mk, a której to kwoty należnej mi nie chce wypłacić p. Finder, oświadczając, że jemu należy się jeszcze Mk 100.000, jako reszta do mającego się pobrać odstępnego za oddanie wspomnianej ubikacji.

Dnia 12 b. m. zwrócił się do mnie administrator tej kamienicy, niejaki p. Wierzbicki z propozycją, abym wyprowadził się z mieszkania, a w zamian za to da mi miljon marek. — Jednem słowem tak administrator, jak i właściciel tej kamienicy za wszelką cenę chcą pozbyć się „niewygodnego“ lokatora zwracając się raz z propozycją wysokiego odstępnego, gdy jednakowoż na to nigdy sie nie godzę, podstępnie wyłudzają odemnie pieniądze i w ten sposób teroryzują.

Proszę najuprzejmiej Urząd walki z lichwą o łaskawe wdrożenie w tej sprawie dochodzenia, a w szczególności w sprawie niesłusznego wymuszenia na mnie odstępnego w wysokości Mkp. 200.000.

Kraków, 20 kwietnia 1922 r.

Z wysokiem poważaniem

(Podpis

Z mętów wojennych.

Do czego dochodzi deprawacja kobiet, nawet ze sfer inteligencji.

Jeden z głównych oskarżonych w aferze lwowskiego „Puzappu“ b. sędzia Mindowicz, zdołał z „dochodów“ w tej instytucji uciułać sobie majątek miljonowy i nabył we Lwowie ładną kamienicę! Na nią nałożył sąd sekwestr dla pokrycia ewentualnej szkody państwa: wynikłej z mindowiczowskiego gorliwego urzędowania. Dla ratowania majątku zgłosiła się do sądu żona oskarżonego z oświadczeniem, zaiste niebywale cynicznem, że kamienicę ową zakupiła za pieniądze zarobione od przyjaciół i znajomych męża!

Gdy się zważy, że owa p. Mindowiczowa, oprócz swoich wdzięków kobiecych, nie posiada żadnego fachu, któryby jej mógł przynieść tak znaczne dochody, łatwo się domyśleć skąd wypływa — przez nią napomknięte — ich źródło.

Smutny to i upakarzający objaw upadku moralnego kobiety, zaliczającej się niestety do sfer inteligencji.

Co do „interesu“, to obecnie najlepszym takim interesem jest urządzanie „zawodów piłki nożnej“ — dochody z jednego meczu idą w miljony. Dowodem tego jest i dalszy fakt, że żydzi (którzy na interesach się doskonale rozumieją) zaraz zawiązali swoje „Makkabi“ i mają już nawet własne dwa boiska.

Obecnie organizatorom zawodów nie chodzi już tak o sam sport, jak o... frekwencję publiczności i to bez różnicy narodowości i wyznania...

Po kri-kri, były widokówki, po kartkomanji — kinomanja, po kinie, footbal... ciekawym bardzo na co przyjdzie kolej po „meczach“?

Ach prawda!... Wybory do sejmu na karku i całe szeregi „polityków“, czyli ludzi bez określonego zajęcia, zaczynają krążyć po kawiarniach, plantach i t. d., zachwalając, ganiąc i agitując. Najpewniejszym tego objawem jest tendencyjna zwyżka cen jelit do wyrobu kiełbas... Zacznie się wkrótce „pranie brudów“ rywali politycznych. Dowiemy się publicznie, co kto gdzie i kiedy... ukradł i jak długo siedział w kryminale i t. d. Dowiemy się kto jest „szabrawcem“, a kto „mężem opatrznościowym“, potem przyjdzie nowy sejm i zacznie się znów cała historja „ab ovo“.

— Olhov —

Z Ukrainy sowieckiej.

Świadectwo niedbałości naszej misji.

Dostarczono nam list oryginalny pisany do jednego z przyjaciół pisma naszego we Lwowie. Nadano go 14 marca br. w miejscowości Pryłuka gubernji połtawskiej, a wędrował do Lwowa prawie miesiąc. Należytość pocztową opłacono gotówką, bo widocznie brak tam, — jak zresztą i u nas, — znaczków pocztowych, a jak widać z pieczątki, przechodził on aż przez Moskwę, zapewne w celach cenzuralnych, co nie bardzo pochlebnie świadczy o niezawisłości państwowej Ukrainy sowieckiej.

„My żywi i zdrowi, — pisze rodzina naszego informatora, — z ciężką biedą przezimowaliśmy, a teraz czekamy na transport, który jak przypuszczamy ma nastąpić w maju. Jeżeli go nie będzie, to puścimy się iść pieszo, bo wielce szanowna misja zdaje się przyjechała tylko dla sportu, a o wygnańców nie bardzo się troszczy chociaż wie, że tylko mała ich garstka pozostała przy życiu“. Tutaj nadmienić musimy, że informator nasz trzykrotnie wysyłał listy do rodziny za pośrednictwem dotyczącego oddziału Ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie, opłacił wysokie należytości pocztowe, lecz ani jeden z nich, a w tem i pieniężny, nie doszedł do rąk adresata, co także smutno świadczy o sprawności misji naszej. Nasze stosunki materjalne, — czytamy dalej, — trochę się polepszyły. Nie głodujemy już, a nawet co parę dni kupujemy mleko dla podreperowania organizmów naszych. Co dawniej kosztowało rubla dziś płaci się miljon, a płaca moja miesięczna wynosi tylko 5 miljonów“. Biedna Ukraina, kiedy ona wróci do swego dawnego dobrobytu!

wude.

O czystość w mieście.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Od dłuższego czasu pojawiają się w naszych dziennikach notatki o porządkach w Krakowie, otóż teraz z okazji nawiedzania naszego miasta przez setki wycieczek, chciałbym zaproponować, jeden sposób, oczywiście dla Zakładu czyszczenia miasta korzystny: W Krakowie mamy więzienia, a w nich kilka tysięcy ludzi zdrowych obojga płci; czyżby nie było wskazanem gdyby magistrat postarał się u odpowiednich czynników, żeby tych ludzi użyć do czyszczenia ulic? Do gruntownego wyczyszczenia naszych ulic potrzeba minimalnie 400 ludzi na przeciąg czterech tygodni, co kosztowałoby około 250.000 Mk dziennie, na to fundusze naszego miasta są za małe, a przy użyciu wspomnianych więźniów nie kosztowałoby (prócz mioteł) nic, wojskowość chyba chętnie bezinteresownie użyczyłaby asystencji wojskowej czy wozów do wywiezienia śmieci.

Możnaby np. podzielić więźniów na partje po kilka ulic i np. rozpocząć pracę od godziny 5 rano lub od 4-tej do 9-tej przed południem, to za parę dni mielibyśmy czystość Drezna. Również proponowałbym jeszcze jedno, żeby magistrat kazał jeszcze raz postawić kosze na papiery, i wydał odezwę do mieszkańców a każdemu policjantowi dał bloczek i — kto porzuci na chodnik lub ulicę papier czy niedopałek, czy skórki z pomarańczy, niech z miejsca zapłaci karę np. 10 marek, a kto np. z okna coś wyrzuci na ulicę — 100 marek. W ten sposób nauczyliby się ludziska porządku.

Przed kilku dniami przy ul. Stradom, vis a vis D. O. G., z jednej kamienicy to formalnie popiół z popielnika ktoś wyrzucił na ulicę i to około 10 godziny przedpołudniem. — Dla takich gości to dobreby było z miejsca 20 bloczków po 100 marek.

Naprawdę już dość tej kompromitacji wobec przyjezdnych, czas, ażeby nasz magistrat zaczął coś robić, i proszę Szan. Redakcję, o ile który z moich projektów odpowiada, o łaskawą radę dla świetnego magistratu.

Ze szczerem poważaniem

Stały czytelnik „Krytyki“.

Orgje szumowin na krakowskich plantach.

Słynne „Oleandry“ krakowskie znikły pod siekierą robotników tak, że nie pozostało po nich nawet śladu.

Służyły one dzień i noc podmiejskim szumowinom jako przytułek rozpusty.

Rozwydrzone indywidua węszyły tak długo za podobnym przybytkiem, aż go znalazły w „krzakach“ na plantach koło teatru i tam założyły sobie świątynię „Wenery“.

Kto tylko zdąża z dworca do miasta późną nocą, musi się formalnie przebijać na tem miejscu przez różnych „kasiarzy“, „doliniarzy“, włamywaczy, nożowników i „damy ich serc“, które jak nocne ćmy krążą, zaglądając impertynencko przechodniom w oczy i „asenterują“ ich na swój oryginalny sposób, nie szczędząc przytem ordynarnych żartów i docinków, na które nawet reagować nie można, bo za drzewem czycha na okazję kilku „alfonsów“ gotowych do „skoku“.

Na tym terenie odbywają się też tajne narady i wywiady złodziejskiego „sztabu“, który kieruje włamaniami i wyprawami na „skok“ prowincjonalny. Ktoś z oburzonych zapyta: „a gdzież policja?“

Policja, patrolująca na krzyżowej drodze przed dworcem — stale „rejteruje“ przed opryszkami, tłomacząc się, że „takiej sile opryszków nie da rady“ (!?)

Błędne to tłomaczenie — bo na to są telefony, by zawezwać z komisarjatu pomocy. „Błąd“ tkwi w tem, że stójkowi, poza służbą, sami niestety zabawiają się z owemi „damulkami“, a wtedy „alfonsi“ znikają dyskretnie, jak cienie, za grube kasztany.

Możeby nareszcie „ojcowie“ miasta podnieśli głosy oburzenia i zażądali choćby nawet od głównej komendy policji państwowej oczyszczenia tego najruchliwszego odcinka z szumowin i opryszków podmiejskich.

Wypadałoby to uczynić już dla samych obcych przyjezdnych, którzy na pierwszym kroku po krakowskim bruku spotykają się niestety z orgjami rozwydrzonych apaszów.

Przy tej też sposobności musimy podnieść, że wyznaczony „pauszal“ dla policji w kwocie 76 tysięcy marek miesięcznie (!) na cele publicznego bezpieczeństwa, jest chyba wymysłem chorego mózgu.

Dla takich kalkulantów i inicjatorów należy się bezpłatna kuracja w Kobierzynie.

E. K.

Z woźnego -- pułkownikiem.

W Sieniawie (koło Jarosławia) zawezwano policję do zbadania, gdzie obecnie znajduje się posłaniec sądowy Raganowicz, któremu ma być wypłaconych kilka koron za jakąś czynność w latach ubiegłych. Policja po zbadaniu stwierdziła, że poszukiwany jest pułkownikiem wojsk polskich i komendantem placu w Łodzi. Piękna to i szybka karjera, nie ma co mówić..

Zamiejscowe PT. Agencje prosimy o wyrównanie zaległości.

NADESŁANE

(Za dział ten Redakcja nie odpowiada.)

BROWAR
Ks. Romana Sanguszki
W TARNOWIE
poleca swoje doborowe piwo przedwojennej jakości.
Wszędzie do nabycia.

PREMJE
dla Czytelników „Krytyki“

Znany warszawski dom towarowy M. Bernsztejn, Warszawa ulica Dzielna l. 25, przeznacza dla Czytelników „KRYTYKI“, za nadesłaniem odciętego, poniżej zamieszczonego kuponu, następujące premje:

Zamawiający na sumę 10.000 marek otrzymają **bezpłatnie** krawat jedwabny.

Zamawiający na 15.000 marek — portfel skórkowy męski lub skórzaną torebkę damską.

Przy zamówieniu na 25.000 mkp męski lub damski zegarek szwajcarski.

Oprócz powyższych premji, każdy z Czytelników „KRYTYKI“, który powoła się przy zamówieniu na nasze pismo, oraz prześle kupon, otrzyma odpowiedni rabat.

Uwaga: Interesowani mogą przeglądać listy dziękczynne za sumienną dostawę ze wszystkich stron Polski, w Administracji „Krytyki“ ul. Pańska l. 10.

Kupon premjowy
dla Czytelników „Krytyki“.

Niżej podpisany jest uprawniony do pobrania premji przy zamówieniu w firmie M. Bernsztejn, Warszawa, ul. Dzielna 25, towaru za kwotę

.... Mp.

Nazwisko i dokładny adres:

....

....

Humbug czasu

czyli

Instytut filmowy „Polonia“ w Krakowie.

Trochę o przemyśle kinematograficznym. — Na razie „szkoły“ filmowe. — Były fryzjer i szofer kierownikiem artystycznym (sic!) instytutu filmowego. — Dziwna naiwność słuchaczów. — Zbiorowe lekcje mimiki. — Apel gorący do właściwych władz. — Cierpliwości do następnych numerów.

Przemysł kinematograficzny w Polsce nie wyszedł poza okres embrjonalny. Nieliczne polskie wytwórnie są sensu strictiori wypożyczalniami filmów, produkując zaledwie 2—3 programów rocznie. Na czasie jest zainteresowanie finansiery polskiej przemysłem filmowym, zebranie ew. kapitału drogą indyw. udziałów i stworzenie nowej placówki-wytwórni, pojętej na wzór zagranicznych. W przeciwnym razie — kapitał obcy ubiegnie nas, stwarzając w Polsce własne ognisko propagandowe i ciągnąc wielkie zyski z naszych konsumentów.

Zanim jednak dojdzie do podobnego przedsięwzięcia, które bądź co bądź potrzebuje dłuższego czasu na zorganizowanie się, niektórzy ludzie, wykorzystując konjunkturę, sprzyjającą wszelkim zamierzeniom filmowym — pootwierali szkoły filmowe, celem doraźnych zysków. Jedną z tych szkół, istniejącą w Krakowie, t. j. szkołą Pietrona v. Pietronia zajmiemy się bliżej.

Pan dyrektor Pietroń chwytał się wielu zawodów, które wcześniej czy później zamieniał na inne rentowniejsze. Mówią, że praktykował swego czasu, jako fryzjer, potem jako szofer, w końcu dzierżył zaszczytne stanowisko rotmistrza weteranów. Po tylu próbach doszedł do przekonania, że jedynem powołaniem jego jest karjera filmowa. Wynikiem tych aspiracji „artystycznych“ było statystowanie w jednym z filmów propagandowych, wydanych kosztem M. S. Wojsk.

Swoją działalność filmową osądził w głębokiej swej naiwności za wystarczającą do kierowania instytutem filmowym „Polonia“. Udało mu się przytem zebrać kilkudziesięciu naiwnych, którym wykłada(sic!) mimikę. Zaiste, nie wiadomo, co jest trudniejsze do wiary, czy bezczelność p. dyrektora czy naiwność słuchaczów. Panu Pietroniowi nie dziwimy się, szuka on wszelkich dróg, przy pomocy wszelkich środków, byle się dorobić. Widoczną bowiem rzeczą jest, że podobna szkoła obliczona jest tylko wyłącznie na wyzysk, a dyplomy tej szkoły nie posiadają i posiadać nie mogą żadnej wartości. Słuchacze powinni się wkońcu zorjentować, że szkoła nie oparta na wytwórni, bez kierownictwa fachowego i wyszkolonych artystów filmowych, jako prelegentów i w końcu przy większej liczbie słuchaczów, jest najzwyklejszym humbugiem. Szkoda więc poprostu czasu na powtarzanie tych jasnych jak słońce argumentów! Szkoła w duchu p. Pietronia może dostarczyć tylko zbiorowych (sic!) lekcyj mimiki i stworzyć gromadę malkontentów, ludzi którzy całe życie czuć będą żal do drugich, że ich nie przekonali o bezowocności straconego czasu na naukę, pod kierownictwem p. Pietronia. W interesie słuchaczów i opinji, prosimy policję o zajęcie się bliższe „szkołą“ i jej kierownikiem zwłaszcza, że prowadzona jest ona bez odnośnej koncesji, a w reklamie obiecuje rzeczy, których spełnić nie może, puszczając się tem samem na flukta czystego..... oszustwa.

Mamy nadzieję, że odnośne władze zamkną w końcu to przedsiębiorstwo i położą kres ordynarnym sztuczkom różnych byłych fryzjerów czy innych szoferów.

Opinja będzie im serdecznie wdzięczną i nie posądzi je o tolerowanie, a więc dopomaganie w tej oszukańczej aferze, wydzierającej pod płaszczykiem „złotych gór“ obietnic, często ciężko zapracowany grosz elewów.

O innych szkołach w następnych numerach.

Sensacyjny proces
w Krakowie.

Senzacyjny proces w Krakowie. — Zasądzenie adwokata na 300.000 Mk. za spoliczkowanie i obicie harapem sędziego Wolfa w Krzeszowicach.

Przed krakowskim sądem okręgowym karnym, jako trybunałem orzekającym odbyła się rozprawa przeciw adwokatowi drowi H. z Krzeszowic o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała na osobie „sędziego“ Wolfa I., który na sali rozpraw pchnął wychodzących adw. dra H. i obyw. p. Z.

Sprawę tę poruszyła „Krytyka“ z 20 marca 1922 i „Goniec“ z 7 kwietnia 1922 roku.

Trybunał po kilkugodzinnej rozprawie uznał adw. dra H. winnym przekroczenia czynnej zniewagi przez spoliczkowanie i uszkodzenie ciała przez pobicie p. I. harapem (mylnie podał „Kurjer Codzienny“ — laską) i skazał adw. dra H. na grzywnę w kwocie 300.000 Mkp.

Teraz przychodzi kolej na p. Wolfa I. za prowokację i popychanie adwokata w urzędowaniu.

Przeciw sędziemu I. toczą się w tut. sądzie apelacyjnym dochodzenia służbowe o liczne nadużycia urzędowe zwłaszcza o nasyłanie ze sądu w czasie urzędowania klientów adw. drowi Eisigowi Mayerowi, o dopuszczanie tegoż adwokata do interwencji w śledztwach i w czasie przesłuchiwania świadków i podejrzanych (np. lcz. Z 14/22) o używanie w czasie rozpraw ordynarnych słów, wykrzykiwanie do stron: „cicho durniu, bo cię zamknę“, jak to się nawet wyraził do sierżanta policji: „Jak pani śmiesz kłamać wobec tego Pana Jezusa ukrzyżowanego“, co powiedział do jednej ze zeznających w charakterze świadka pań, przy akompaniamencie bicia pięścią w stół, tupania nogą itd.

NOWINY LWOWSKIE

Zjazd sokolski. — Czy racjonalnem jest istnienie jego? — Pomnik dla śp. Dra Rutowskiego. — Kałamarz rozwódki. — Ordery od — rodzenia.

Wspaniale wypadł zjazd sokolski we Lwowie, a sprzyjała mu i sama przyroda, bo w sobotę ulewny deszcz skropił kurz uliczny, a w następnym dniu panowała prześliczna pogoda. Serce biło radośnie na widok dzielnych postaci sokolskich, zrzeszonych po raz pierwszy od r. 1914, a jednak nasuwają się mimo woli pewne refleksje na temat, czy istnienie ich obecne, jest niezbędną koniecznością. W czasie naszej niewoli był „Sokół“ bezsprzeczne jedną z najważniejszych placówek narodowych, hartował dusze i krzepił siły przyszłych bojowników o naszą niezawisłość. Czy w czasię wielkiej wojny światowej i w początkach odbudowy państwa naszego spełnił on swoje zadanie należycie, niech to osądzą historycy. Stanowił on pierwsze kadry naszej armji, dziś jednak, gdy odzyskalimy niezawisłość i posiadamy wspaniałą armję, rola jego jest skończoną, a istnienie obok niej jakiejś innej organizacji wojskowej może przynieść tylko szkodę na wypadek opanowania jej przez którąś z partji politycznych, a na to się właśnie zanosi. Ćwiczenia cielesne były tylko pozorem istnienia jego przed wojną, gdyż rządy zaborcze byłyby inaczej odmówiły zatwierdzenia statutów jego, obecnie jednak i ten cel odpada wobec całych sieci powstałych w Polsce towarzystw sportowych. Czyż nie lepiej byłoby połączyć się z niemi i działać wspólnie bardziej pożyteczniej a mniej reklamowo?

Znany zaszczytnie artystar-rzeźbiarz p. Kurczyński, wykańcza skromny pomnik na grobie wybitnego polityka i dzielnego szermierza o niezawisłość Polski, śp. Dra Tadeusza Rutowskiego. Stanie on na cmentarzu Łyczakowskim kosztem wdowy i syna zmarłego, bo społeczeństwo dla którego poświęcił prawie całe swe życie i znaczny majątek, zapomniało o nim bardzo szybko. Istniał wprawdzie jakiś komitet dla zbierania składek na pomnik, lecz zwiał gdzieś cichutko, a z nim i zebrane fundusze. Smutne, lecz niestety prawdziwe.

Zajrzałem onegdaj do sądu powiatowego S. III i natrafiłem na interesującą rozprawę. Jako oskarżycielka występowała pewna „neutralna“ rozwódka bardzo burzliwej przeszłości, oskarżając znanego budowniczego p. N. o uwiedzenie pod pretekstem małżeństwa. Rozprawę prowadził energiczny sędzia Dr. Jasiński i jakoś nie bardzo chciało mu się wierzyć w naruszenie cnoty wyelegantowanej rozwódki. „Widzi pani, — tłumaczy jej dobrodusznie, — ja mam kałamarz otwarty, w którym każdy może zamaczać swe pióro, a przecież nie widziałbym w tem nic karygodnego“. „Oj panie sędzio, — odzywa się obrońca oskarżonego, — ile to już było obcych piór w tym kałamarzu. Wyrok brzmiał uwalniająco.

Szafowanie orderami dochodzi już u nas do absurdu i lada jaki krzykacz nosi ich po kilkanaście jak dawny czynownik rosyjski. Zwłaszcza obdzielanie orderami kobiet zaczynają dowcipnisie przyjmować kpinami twierdząc, że jeżeli już trzeba je koniecznie dekorować, to należy przyznać im order od-rodzenia.

wude.

Dr. EUGENJUSZ MELLER.

O kobiecie japońskiej

„...Słowa szczere, są najważniejszem duszy zwierciadłem“... Tak śpiewała Idzumi-Shi-ki-bu, uwielbiona poetka, rozpieśniona Safo dla japońskiej duszy. Zaiście! Szczerość jest pierwszą i ogólną zaletą nipponskiego chałupnika i dostojnego samuraja. Zaletą tą odznaczają się zwłaszcza „kocięta“ figlarne i rozkoszne, owe „lotosy“ i „mimozy“, jakiemi są kobiety mikadowego państwa. Skoczny tan, upajająca muzyka i wicie w wonne wianki całe pęki róż, heljotropów i irysów były zawsze najmilszem zatrudnieniem do najprzedniejszej nobili należącej kobiety w dawniejszej Japonji. Niejeden piękny wiersz zrodził się z pod pióra nadobnej patrycjuszki. Oczywiście, że w poezji onej odgrywał motyw miłości — to najpotężniejsze uczucie każdego narodu — najgłówniejszą rolę. Do potomności naszej zacnowały się niektóre pieśni, będące klejnotami poezji Wschodu. Są to istne perły, cichaczem ronionych łez za czemś kojącem i słodkiem, najczerwieńsze rubiny dziewiczego śmiechu z powodu szczęścia na widok cudnie rozkwitnionej wisienki, najłzawsze opale bezmiernej tęsknicy za małżonkiem książęcym, wyprawiającym się na łowy sokolne w stuletnie bory...

W przeciwieństwie do naszej literatury europejskiej, gdzie do 18 wieku niemal, kobieta była jedynie Dulcyneą i Laurą, Weroniką Gambarą i Cecylją z wizerunku z Castelfranco, a więc oddziaływała jeno pośrednio na wyobraźnię najznakomitszych mężów pióra i pędzla — kobieta japońska występowała zawsze prawie jako pieśniarka, opiewająca cudo natury w rymach najlotniejszego natchnienia. Historja nipponska obfituje w przedstawienia dawnych czasów, w których dostępowały kobiety najwyższych godności i dostojeństw. Ponoć nawet podczas apostołowania wiary mówiącego Buddhy i Konfucjusza, wysyłano je do pobliskich Indyj, by przejęły się tam duchem Nirwany i w powrocie do kraju rewelacje zdawały. I krom swojego trudnego posłannictwa, dysonującego może nieco z „lotosową duszyczką figlarnych kociąt“, nie uroniły one nic ze swojej osławionej kobiecości i poświęcającej się miłości do mężów, albowiem na wyprawy rycerskie ciągnęły z nimi razem, aby polec na polu walki w obronie zagrożonej ojczyzny, dla której ducha wyzionąć znaczyło tyle, co najwyższej rozkoszy zaznać w doczesnem życiu... A najgorętszem życzeniem młodych dziewcząt japońskich jest dotychczas jeszcze niepowściągliwa żądza przysłużenia się ojczystemu krajowi i pod tym względem upodabniają się dawnym Spartankom: boć wedle zapewnień Plutarcha, dumą owej niewiasty było żoną być orężnego rycerza lub matką bohaterskich synów, poległych chlubnie dla świętej sprawy ojczystej!...“

Nigdzie może emancypacja kobiet nie zakreślała szerszych kręgów, jak w dziejach Japonji. Od najdawniejszych bowiem czasów, dziewczęta i chłopcy wychowywani byli wedle tych samych metod i reguł pedagogicznych, a co się tyczy duchowej edukacji nie różnili się prawie niczem: od najrańszej młodości wtajemniczeni byli wzajemnie w rycerski kunszt wywijania szabelką, kopiją i mieczem, celnem strzelaniem z dalekonośnych łuków i imaniem wszelakiej ręcznej broni. Nawet „najpraktyczniejszy“ sposób samobójstwa t. zw. „harakiri“ był obu płciom jednako znany, w tym jeno celu, by zaszczytniej ujść z pod pręgierza nagany, niźli być świadkiem własnego poniżenia. Jak dalece rycerskie wychowanie obojga, wyrobiło u nich z czasem nieugięty hart ducha i wzniosłą pogardę „zbawiennej“ śmierci, łatwą rezygnację swoich żądz i pragnień i wszechwładną możność panowania nad sobą pod każdym względem, poucza nas oda, którą ułożyła pewna matka japońska na łożu śmierci jedynej swej córki: „...Ukryty mech, rosnący z rzadka na dnie wyschłej krynicy, niechaj do strzechy obcokrajowca rozkwitnie się raczej, niźli ktoś z oczu moich wyczytaćby miał ból duszy mojej!...“ A wiedzieć trzeba, że w Japonji symbolem „pogardy“ jest mech, toczący wszystko, co „brzydkie i zawistne“.

Kobieta japońska dzisiejszego pokroju nie zatraciła niczego ze swego dawnego szlachectwa duszy. „Niewiasta domu“ jest zazwyczaj usposobienia spokojnego i umiarkowanego i przedstawia typ dla Europejczyka nader ciekawy. W przeciwieństwie do sióstr jej z Zachodu jest pewną siebie i zważa wielce na

Echa z W. M. Gdańska

Rabunkowy napad na polskiego urzędnika w gmachu dyrekcji P. K. P. w Gdańsku.

Otrzymujemy następujący list: Szanowna Redakcjo! Stosownie do wspomnianych rewelacji w cennem piśmie „Krytyka“ pod tytułem „Echa z Wolnego Miasta Gdańska“, donoszę dalsze cenne wiadomości z prośbą o umieszczenie w najbliższym numerze „Krytyki“.

Przed paru dniami udał się jeden z urzędników policyjnych służbowo do Polskiej Dyrekcji Kolejojwej w Gdańsku celem przeprowadzenia wywiadu w sprawach kradzieży systematycznie popełnianych przez Niemców w gmachu Dyrekcji Kolejowej. Gdy się znalazł w korytarzu gmachu, napadnięto nań z nienacka i podczas szamotania wydarto mu z kieszeni skórzaną portmonetkę, w której znajdował się złoty sygnet wartości 40.000 Mkp. oraz etuji z cygarniczką bursztynową wartości 4.600 Mkp. Rzeczy te przepadły mu.

Napadu rabunkowego dopuścił się jako pierwszy, adjutant wieceprezesa P. K. P. w Gdańsku Braunka wróg Polaków sekretarz D. K. P. Maćkowski, oraz tych samych zasad, Nełkowski, wraz z dobraną bandą szumowin i robotników DKP., wrogów polskości. Ludzie ci na czele z Braunkiem pobierają pensję od rządu Polskiego tytułują się „polskimi“ urzędnikami dla oka, zaś poza tem rabują skarb Państwa Polskiego na prawo i lewo.

Napad rabunkowy na jego osobę stał się głośnym w Gdańsku i wywarł niemiłe wrażenie nie tylko wobec Polaków, lecz także i u Niemców. Świadkami napadu byli pp. Naczelnik Rogowski, Majewski oraz wszyscy urzędnicy z głównej Kasy DKP., oraz likwidatury. Natychmiast po napadzie odniósł się poszkodowany z zawiadomieniem do Min. Kolei oraz Komisji sejmowej w Warszawie, oraz spodziewa się iż winni zostaną pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Jako dowód ohydnej pracy Braunka, podaje on fakta, że Braunek polskich urzędników nazywa „szubrawcami“ „Polnische Bande“ „Diebe aus Galizien“. Braunek nigdy nie rozmawia po polsku, zawsze po „berlińsku“, przyczem mówi, że Polacy nie mają inicjatywy. Natomiast wychwala Niemców jako swoich rodaków i szerzy niemczyznę w Polskiej D. K. P.

Jak nam wiadomo na skutek rewelacji „Krytyki“ M. K. Ż. zainteresowało się już hakatystą i wrogiem Polaków Braunkiem. Jest nadzieja, że szkodnik skarbu Państwa Polskiego pójdzie do Berlina jako swego „Vaterlandu“.

Niniejszem załączam odpisy oryginałów, jako dowody. Przyczem nadmieniam, że w żadnej D. K. P. w Polsce nie dzieją się takie łajdactwa i kradzieże jak w D. K. P. Gdańsk. Co świadczą załączone opisy tylko z jednej stacji z dwóch miesięcy.

Braunek jest obrońcą wszystkich złodziei kolejowych, stara się uniewinniać ich przed policją, jak to miało miejsce w Bydgoszczy, gdzie przy wykryciu krociowych nadużyć bronił zbrodniarza Majchrzaka, a niewinną kobietę Filipowską, na której się Majchrzak dopuścił gwałtu, Braunek wydalił. („Krytyka“ pierwszy artykuł, Echa z Wolnego Miasta Gdańska, Nr. 11 z dnia 1 maja 1922 r.)
O tej sprawie napiszę wiele nowych rzeczy do tego podam Szanow. Red. oryginalne fotografje, przedstawiające scenę jak Majchrzak wraz z Braunkiem proponowali stosunek płciowy(!) podwładnej pracownicy biurowej.

* *

Otrzymujemy następujące pismo, które w myśl zasady „audiatur et altera pars“ lojalnie zamieszczamy.

W nrze 11 szanownego pisma ogłoszono artykuł pod tytułem „Echa z W. M. Gdańska“ w napisie którego znajduje się pytanie „Czego domaga się delegacja urzędników dyr. kol. w Gdańsku?“

Pomijając genezę tego artykułu, to jest sprawę kradzieży w Bydgoszczy, której śledztwo jest obecnie w toku i której przed wyrokiem nie można przesądzać, zwracamy uwagę tylko na ustępy dalsze tego artykułu, jakoby dopiero delegacja tutejszych urzędników spowodowała oddanie sprawy tej do sądu i zażądała dalej publicznego wystąpienia przeciw tutejszemu wiceprezesowi p. Braunkowi i kontrolorowi Gapolskimu. W dalszym ciągu miała się ta delegacja rzekomo zwrócić do ministerstwa kol. żel. w Warszawie z żądaniem obrony urzędników małopolskich przed prześladowaniem wiceprezesa p. Braunka, który używa urzędników pomorskich do szpiegowania Małopolan przyczem użyto odnośnie do p. Braunka i Pomorzan wyrazów jak „klika z Berlina i hakatyści pruscy“.

Ze względu na to, że urzędnicy tutejsi nie wysłali ani żadnej delegacji, ani pisemnej prośby do M. K. Ż. o wzięcie ich w obronę, ani nie posądzają żadnego z wymienionych o hakatyzm, jak również żadnego z kolegów pomorskich o szpiclowstwo przeciw Małopolanom, jak również ze względu na to, że ustały tu pierwotne tarcia dzielnicowe, jakie z początku istniały i stosunki służbowe i koleżeńskie się ułożyły, wywarł ten artykuł jak najgorsze wrażenie na ogół tutejszych pracowników, złożony z ludzi pochodzących z różnych zaborów, a zrzeszonych w podpisanym związku, rzucając nowe zarzewie wzajemnej nieufności pomiędzy nich, prosimy uprzejmie o umieszczenie niniejszego oświadczenia na łamach Szanownego pisma, aby dać świadectwo prawdzie i usunąć rzuconą przez nieupoważnionego przez nikogo, autora tego artykułu, kość niezgody.

Aż do zbadania wiarygodności powyższych sobie wzajem przeczących zarzutów, wstrzymujemy się od wydania sądu w powyższej niemiłej sprawie. **Redakcja „Krytyki“.**

Czarna niewdzięczność gminy Stanisławowskiej.

(Teror klik).

Echa samoobrony. — Poświęcenie pomnika 7 żołnierzy P. O. W. — Wdzięczność Gminy. — Stanisławowski kacyk. — Gdzie spawiedliwość?

W r. 1918 zorganizowana w Stanisławowie przez inż. Deblessema karna bojówka P. O. W. spełniła jak najlepiej swe zadanie w czasie przewrotu. Społeczeństwo nasze oddawszy cześć i ostatnią przysługę męczennikom i bohaterom swego miasta w masowym pogrzebie, postanowiło wybudować pomnik, któryby był niemą pamiątką dla przyszłego pokolenia. Tow. O. Ż. P. z niestrudzoną p. Fuksówną na czele podjęło tedy tę ciężką pracę i drogą składek i datków dokonało tego dzieła. Dowodem powszechnego uznania, jakie zyskała organizacja jest oświadczenie się Gminy miasta, która na posiedzeniu nadzwyczajnem wyraża P. O. W. i jej komendantowi serdeczne podziękowania za ochronę miasta, oraz zapewnia „słowa wdzięczności“.

Przypatrzmy się tedy, jak ta wdzięczność wygląda. Niestety, „wdzięczność“ Gminy pozostała na papierze i jak najmniej przyłożyła się do budowy pomnika. Nie mniejszą wdzięcznością otacza miasto swych obrońców, pozostałych przy życiu. Na liczne stanowiska w magistracie i gminnych instytucjach przyjmowani są przeważnie Rusini i Żydzi, w każdym zaś razie ani jeden z b. członków P. O. W. Koroną jednak wszystkiego, jest postępowanie miasta ze samym komendantem P. O. W., co jest godne publicznego napiętnowania i jest najjaskrawszym przykładem politycznych a zakulisowych intryg.

Inż. Deblessem, jedyny urzędnik Gminy, który przysięgi wrogiemu rządowi nie złożył, oddawszy się wyłącznie pracy organizacyjnej, zajmuje na czele 700 młodzieży miasto, a sam obejmuje komendę miasta. Na reklamację Gminy opuszcza szeregi wojskowe i obejmuje 1 maja 1920 r. kierownictwo gazowni miejskiej. Cóż dalej? Przychodzi ponowna fala i drugi wróg (bolszewicy) zalewa Kresy (1920). Obywatelstwo Stanisławowskie organizuje samoobronę O. L. O., powołując na czoło znowu p. D. Gdy wojsko i władze przed wrogiem już ustąpiły, pozostaje tylko garstka O. L. O.

Wówczas to prowizoryczny kierownik miasta p. dr. Fer., zapewne w celu „samoobrony“ zwołuje poufny komitet i tworzy czysto partyjną straż z motłochu przeważnie rusko-żydowskiego, p. D. do funkcjonowania tej straży nie dopuszcza i rozbraja ją, zdając swej władzy dokładny raport o zajściu. Niestety raport dzięki naszym władzom, a raczej przyjaźni p. starosty, dostaje się drogą łańcuszkową do rąk komisarza dra F., ten zaś poprzysiągł zemstę. Wreszcie na zdekompletowanem posiedzeniu „steroryzował“ uchwałę, pozbawiającą p. D. w zupełności stanowiska po 14 latach służby.

Głównym powodem tej uchwały było to, iż p. D. nie był w stanie gazownię niszczoną przez lat 6 wojną, postawić na nogi w ciągu 2 tych miesięcy wówczas, kiedy „w imię obowiązku obywatelskiego“ objął komendę Ochotn. Legji Obywat.

Otóż to się nazywa wdzięczność Gminy wobec jednostki, która nie wahała się w obronie polskości miasta narażać swe stanowisko i życie.

Nie pierwszy to wypadek w Stanisławowie krzywdzenia najlepszych tutejszych obrońców, działaczy i patrjotów. Sięgnąwszy pamięcią wstecz, przypomnimy sobie nazwiska niesprawiedliwie dotkniętych pp. Romanczyka, Majewskiego, Müllera, Bączalską i wielu innych.

Widzimy w tem tajemniczą mściwą rękę, która idąc w parze z t. zw. „miejscową kliką“ wszelkimi siłami chce usunąć niewygodne jednostki z bruku Stanisławowskiego.

Cóż nasze władze na to? Czy są bezsilne? Czy chcą w bezprawiu pomagać? Jeżeli tak dalej będzie, to sobie Państwo wychowa nie synów, lecz pasierbów, nie obrońców lecz mścicieli!

Apelujemy do p. wojewody, p. ministra spraw wewnętrznych i wojskowych, do pp. posłów, by sprawie powyższej nie dali zasnąć, lecz by ją należycie zbadali, a niewinnym dali możność obrony.

Dante.

godność niewieścią, która w „kraju wschodzącego słońca“ bywa ceniona wysoce. Japonka uśmiecha się, jak nikt na świecie: uśmiech, kraszący jej lica ma coś z Mony Lizy wielkiego Lionarda; czuje się szczęśliwą, jak żadna z cór Ewy na bulwarach Paryża, albowiem żaden blichtr zewnętrzny zmieniać nie może tradycyjnie wszczepionego rozwoju jej ducha; szczerą i skromną jest zazwyczaj, gdyż umysłu swego nie zatruwa problematami Kapryśnej Królowej Mody, tak bujnie rozchwaszczonej w krajach kultury łacińskiej. Zato ale dusza jej czysta pławi się w potopie seledynowych świateł jakiejś jasnej nocki gwiezdnej i wykazuje mnogie bogactwo w rozmiłowaniu form i kolorów, estetycznie pięknych dla „mimozowych ócz“ acz cudacznodziwacznych dla zasad piękna w europejskiem pojęciu. Skojarzenie piękna wnętrz buduarowych tajemnic japońskich czarnobrewych z elegancką prostotą wprost purytańską, jest symbolem życia jej codziennego.

A, gdy zajrzymy do japońskiej chatynki tekturowej, oczom naszym roztacza się widok przedziwny: na pierwszy rzut oka bowiem, wnętrze japońskie jest bezzdobne, pojedyncze, ba nawet prymitywne i jakby „bez duszy“.

Lecz ta właśnie zwyczajność jest ucieleśnieniem prawdziwego smaku i nippońskiej mądrości życiowej. W życiu tamtejszej kobiety ten sprzęt jeno ma rację bytu, który jest najpotrzebniejszy. W domach japońskich nie widziałem przeto nigdzie przeładowania sprzętów czy rupieci, ani witryn ze zbiorami antyków starojapońskich, jakie zoczyć można w zamożnych salonach Europy czy Ameryki. A w buduarze dostojnej „damy“ nie króluje nigdy sprzęt martwy, niepotrzebny. Boć ona sama jest ośrodkiem piękna i „duszą“ pokoju. W sypialni jej, jak podłogi prześwieca się chłodno i posągowo-ślizko, przecudnie miękki a pojedynczy koloryt drzemie na pozornie martwych tapetach ścian, miękkie posłanie z drogich mat kobierców i małych jedwabnych wezgłowij, kryje się w kącie kwadratowego pokoju, w środku stoliczek niski na gazelich odnóżach stojący i okrągłe lustro — wycyzelowane cudnie ze słoniowej kości lub perłowej masy, obok stoją kilka migające-oślizłe puzderka, kryjące w sobie arkany kobiecego piękna — oto wszystko! Jeno na ścianie frontowej zwisa starożytne, stubarwne „kakemono“, ów zwinąć się dający obraz, rozpięty na dwóch łatach, jako nieodzowna ozdoba każdej sypialni japońskiej.

Ta surowość smaku japońskiej damy, która nie ścierpi niczego, waloru praktycznego nie mającego, odbija się też w jej strojach. Dostojna Japonka nie zna odzieży dziś „modnej“, a jutro, ulegającej kaprysom jakiejś strojnisi, zapatrzonej w Papuina. Moda „paryska“ lub „londyńska“ nie doznała dotychczas gościnności w kraju Mikada. Oblubienica meżowska, która próg domu mężowskiego przestępuje po ślubie, przynosi ze sobą zazwyczaj, jako wiano, toalety, wystarczyć jej mogące na życie całe. Drogie brokaty, od złota kapiące kimona, drelichy przecudowne i muśliny jedwabne, przedstawiają wartość wielką, które jednak za lat trzydzieści jeszcze bardziej mogą być droższe...

A na noc, gdy powieki zmorzy sen słodki, zawija Japonka oblicze swoje w osłonki z tiulu lub muślinu. A dzieje się to dlatego, by mąż jej — „pan życia i śmierci“ — nie zoczył przypadkiem na uśpionej, a temsamem spokojniejszej twarzy, jakiejś zmarszczki dnia jutrzejszego.

P. T. Prenumeratorów

krakowskich i zamiejscowych prosimy o odwrotne wyrównanie abonamentu.

Z KRAJU.

Krynica.

Coraz więcej się zapełniają wszystkie wille i dworki. Kuracjusze zjeżdżają się z całej Polski. Sezon drugi zapowiada się bardzo dobrze, niemniej jednak pierwszy cieszył się liczebnością.

Zarząd zdrojowiska bardzo troskliwie stara się o urozmaicenie czasu kuracjuszom.

Więc, bale, koncerty, teatr, orkiestry, rauty, a nawet pokazy medjumiczno-hypnotyzersko-experymentalne słynnego telepaty i magnetyzera p. Rom-Romano, który dawał aż dwa wieczory, niestety nie cieszył się zbytnim powodzeniem.

W tych dniach odbył się w sali domu zdrojowego „Wesoły Raut", pod protektoratem dr. Wąsowicza, z udziałem sił artystycznych pp. Łozińskiej, Skrzydłowskiej, i Kaczorowskiego, który zmuszony był do bisowania każdej piosenki. Artystom zgotowano owację kwiatową. Przygrywała orkiestra 8 pułku piechoty legjonowej pod dyrekcją kapelmistrza Juljusza Szrajera, po części koncertowej odbyły się tańce, które trwały do rana. Bawiono się doskonale. Czysty dochód przeznaczono na miejscowy szpital.

TEATR w KRYNICY.

Cieszy się powodzeniem, zasługa to w pierwszym rzędzie dyr. Cudnowskiego H., który umiał skompletować dobrany zespół.

Ostatnio dano komedję w 3-ch aktach W. Hajo „Starzy i Młodzi", gdzie artyści zbierali zasłużone oklaski. Na wyróżnienie zasłużyli: pp. Łozińska, w roli podlotka włożyła dużo werwy i uczucia. Wasowicz-Kaczorowska, w roli Ilony była bardzo dobar, prezentując dane, w jaką ją natura obdarzyła tj. zgrabną figurą, głos dźwięczny, mimikę i gust w przystrajaniu się w toalety; pp. Arciszewska Linkowska i Gembicka stworzyły dobre typy starych dewotek.

P. Bonecki, jako Gienio przedstawił się z najlepszej strony swego talentu, p. Kaczorowski popisywał się w roli starego Gaera, w rolach „blasé" artysta ten czuje się b. dobrze, umiejąc wydobyć maximum śmiesznostek. P. Kinelski, za swój monolog w 8 językach, nagrodzony został brawem (w roli kelnera).

W sobotę 24 bm. odegrano wspaniałą komedję G. Zapolskiej „Moralność" p. Dulskiej, w roli tytułowej wystąpiła p. Arciszewska, zdobywając sobie gorące uznanie miejscowej publiczności. Pp. Łozińska (Mela) i Wąsowicz-Kaczorowska (Hesia) były miłą parą podlotków; pp. Plucińska, Linkowska, Skrzydłowska, (świetna Hanka), Gembicka harmonizowały całość. Na wyróżnienie zasługuje p. Kaczorowski w roli Dulskiego.

W najbliższym czasie dane będą: operetka „Baron Kimmel" z p. Kaczorowskim w roli Skowronka, dram. „Prokurator Hallers" z p. Boneckim w roli głównej. Występy p. Karola Adwentowicza rozpoczną się 3 lipca, sztuką „Brzydki Ferrante". — W sztuce „Samson i Dalila" wystąpią pp. Dobrzański i Dobrzańska, artyści teatru Bagatela w Krakowie. **A. K.**

Sanok.

Z bagna Urzędu ziemskiego

Do jakich perfidnych skutków w praktyce dochodzi ustawa rolna, najlepszy tego dowód mamy w naszym powiecie.

Głośne swojego czasu rozparcelowanie częściowe dóbr Pielnia, a z nim połączone protesty włościan, że ziemia nie idzie w ręce producentów jako warstaty pracy, pozostały tylko głosem na puszczy, bo jak nas słuchy dochodzą, zatwierdzenie kontraktów już na tapecie, a drwiny z ustawy rolnej pozostaną maluczko prawnie zatwierdzone.

Rozparcelowanie Pielni w ręce spekulantów słusznie obruszyło szeregi małorolnych powiatów i inwalidów, bo chyba sprzedaż majstrowi ślusarskiemu Baranowiczowi, który z niecierpliwością czeka zatwierdzenia, aby potem doskonale spieniężyć w czasie, kiedy biedacy wzdychają do obiecanki p. posłów.

Urząd ziemski, to droga maszyna, prawie że umarł. Od czasu do czasu przyjedzie wprawdzie p. komisarz z Przemyśla, lecz odrazu tak energicznie „urzęduje" z obszarnikami, że trudno mu zajrzeć do kancelarji, co też tam się dzieje, że o przestrzeganiu ustawy nie ma mowy.

Czas jeszcze, aby tą rażącą niesprawiedliwość przed zatwierdzeniem usunąć, a i p. posłowe powinni pamiętać, że „na szło iudy duryły" raz tylko się uda.

Jasło.

Świnie p. Kosiby wędrują za granicę.

Jeden z obywateli Jasła, przejeżdżając przez Dziedzice zauważył wozy z nierogacizną, przygotowane do odjazdu. Zainterpelowany konwojent Marjan Walczak odpowiedział, że transport jest własnością niejakiego Kosiby i przeznaczony jest na wywóz do Bogumina.

Pan Kosiba więc ogałaca kraj, mimo, że mięsa brak na miejscu, a ceny rosną z każdą minutą. Ciekawsze, że ów spekulant znajduje pomoc u właściwych władz, które zbyt widocznie są dlań życzliwie usposobione. Pan Kosiba bowiem ma tajemnicze ziele, które jak owo „Sezamie otwórz się" toruje mu wszędzie drogę. Wiadomo, że jest właścicielem kopalni ropy i pokładów naftowych, a więc człowiekiem, którego stać na to, by per fas czy nefas uzyskać pozwolenia na wywóz itp. rzeczy, dostępne dzisiaj tylko tym, którzy umieją „przemówić do rąk" niektórych ludzi.

My ze swej strony pozwolimy sobie zwrócić uwagę na owego p. Kosibę, postać niestety, nieodosobnioną w galerji współczesnej Polski, w nadziei, że odnośne czynniki zreflektują się i p. Kosibą zaopiekują się tak, jak na to zasługuje.

O pamięć dla bohatera

(Głos Lwowianina).

Na lwowskich tak zw. Wałach Hetmańskich, w skromnem uboczu naprzeciw Muzeum Przemysłowego, stoi w stanie największego zaniedbania pomnik wielkiego bohatera, najwyższego ongi dostojnika w kraju: kasztelana krakowskiego i hetmana wielk. koron. Stanisława Jabłonowskiego. Wierny towarzysz chwały bojowej Jana III w znojach rycerskich przepędził swój żywot, a w pięćdziesięciu bitwach, — jak zapisała historja — brał udział i przez pół wieku bronił sławy i spokoju Ojczyzny, zarówno do rady jak i boju zawsze gotowy. Specjalnie miasto Lwów zawdzięcza mu dużo, gdyż w r. 1695 z narażeniem własnego życia, z garstką waiecznych rycerzy, uratował miasto od zagłady przed bandami tatarskiemi Schebas-Geraja, staczając z niemi krwawą walkę na polach zamarstynowskich. I wstyd naprawdę przyznać się, że pomnik tego dzielnego bojownika stoi obszarpany i rozsypuje się w gruzy. Czyż naprawą jego nie powinno zająć się miasto, przy pomocy istniejącego tu Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa, lub Grono konserwatorów. Jeżeli otacza się opieką stare kamienice, wątpliwej wartości ornamenty lub napisy na murach — to czyż nie należałoby pomyśleć o konserwacji pomnika tak pięknej postaci historycznej jakim jest bezsprzecznie hetman Stanisław Jabłonowski. A jeżeli już naprawdę nie ma u nas funduszów na taką konserwację, to należałoby schować ten pomnik do jakiejś piwnicy muzealnej, a nie trzymać go, w takim jak dzisiaj stanie, na urągowisko publiczne. Po sławnych hetmana ogrodach na przedmieściu Stryjskiem, harcują dzisiaj dzielne żołnierzyki nasze, w ruinach pałacu jego mieści się obecnie Archiwum wojenne polskie, pod kierownictwem znanego historyka p. Białyni-Chołodeckiego, więc możeby stamtąd wyszła inicjatywa poszanowania pamięci bohatera, który w historji naszej, a specjalnie w historji Lwiego Grodu zajął tak poczesne miejsce. **Wude.**

Z TYGODNIA.

Rejestracja oficerów (równorzędnych) rezerwy M. S. Wojsk. rozp. swem L. 12400 O. Pg. z 1922 r. zarządziło rejestrację wszystkich osób wojskowych obywateli Państwa Polskiego posiadających stopnie oficerskie wzgl. równorzędne, bez względu na to, czy

Z miejskich mętów.

Niusia.

Zbyt to może pieszczotliwy tytuł do tragedji na śmiertelnej pościeli — ale tak się w on czas rzeczy skojarzyły.

Mieszkałem w Dębnikach. Był to rok wyzwolenia 1918. Bieliznę dawałem do prania Michasiowej, kobiecie tak zwanej od męża Michasia, które to zdrobniałe nazwisko nie licowało bynajmniej z olbrzymim jak smok chłopem, robotnikiem kolejowym o turzym karku i zwyrodniało olbrzymich łapach.

Raz — pamiętam — Michasiowa przyniosła mi bieliznę z prania. Weszła do pokoju okryta perlistym potem i dysząc ciężko. Bo była suchotnicą w najwyższym stopniu.

— Michasiowa — rzekłem z wyrzutem — nie można to było tego przez Niusię przysłać, a nie samej tak daleko się męczyć?

Potrząsła przecząco głową.

— Bez obrazy łaski pana — rzekła z zakłopotaniem — ale ja przysięgła sobie, że nigdy nie poszlę córki do kawalerskiego mieszkania.

— Toż to dziecko dziesięcioletnie!

— Tem bardziej. Ja miałam młodszą siostrę, którą jakieś bestyjalskie ludzie już w dwunastym roku na psy sprowadzili. Dziewczyna nie dożyła ani dwudziestu lat, jak zgniła w szpitalu na raka. Gdy sobie moją siostrę wspomnę, to mnie zawsze taki strach o Niusię zbiera... To też pilnuję jej niby oka w głowie. Z domu samej wyjść nie pozwalam. Są ludzie, że ino tem żyją, aby zrobić majątek, — inni, aby się tylko bawić, albo jakimś prezydentem, czy ta czem, zostać. Ja zaś jedno mam tylko na myśli: aby Niusia została niewinną dziewczyną, póki się jej za mąż nie trafi.

— Chciałam nawet już raz pana prosić — mówiła dalej, całując mnie w rękę — aby pan Niusi nie przynosił cukierków, ani jej nie dawał pieniędzy. Mój mąż się krzywi o to.

— Wiecie Michasiowa, że wy jesteście śmieszni.

— Niech się pan nie gniewa. Ja wiem, że z pana jest godna osoba, ale jużeśmy tak sobie z mężem postanowili, że nikomu nic do naszego dziecka — żeby kto nawet i świętym był.

— Daj wam Boże, Michasiowo, uchować córkę.

— Uchowam, proszę pana, uchowam! Niechby ją kto napastował, to mój mąż ma ręce nie od parady, a i ja, gdybym takiego łotra złapała... rany Chrystusowe!

To mówiąc, kobieta wyprężyła się, zacisnęła pięści a oczy jej błyszczały jak u rozjuszonej wilczycy. I dalibóg, imponującą była ta wielka, koścista suchotnica w swem gniewie i w swej macierzyńskiej grozie...

Była to bodaj czy nie ostatnia z nią rozmowa. Wyjechałem do Lwowa, i nieraz widząc młode istoty, włóczące się za chlebem po ulicy, myślałem sobie, czemuż to wszystkie dziewczęta nie mają takiej jak Niusia opieki!

Minęły trzy lata. Byłem znów w Krakowie i przechodziłem pod Sukiennicami. Koło cukierni kręciła się młodziutka dziewczyna, uśmiechając się bezczelnie do przechodzących mężczyzn. Przypomniałem ją sobie na pierwsze spojrzenie i moim oczom nie chciałem wierzyć.

— Niusia, poznajesz mnie?

Przyjrzała mi się badawczo, ale naprożno zmagała się z pamięcią.

— A cukierki i marki, jakie dostawałaś odemnie w domu na Karmelickiej ulicy, pamiętasz?

Rozjaśniła się, i jakby uradowana tem wspomnieniem, rzekła:

— Już wiem. To pan, co do mamy bieliznę dawał?

— Widzisz, jak sobie przypomniałaś. A cóż się z tobą dzieje? Rozłajdaczyłaś się, nieprawda?

Wzruszyła ramionami, spuściła głowę i szepnęła:

— A cóż miałam robić?

— I ojciec pozwala ci na to?

— Tatę zabiło na kolei.

— A matka?

— Też umarła.

— Chyba że tak. Widocznie niemiał cię kto pilnować. A biedna matka tak się zawsze bała o ciebie...

— Ale o!

Te dwa słowa wypowiedziała tak ironicznie i pogardliwie, że obudziła we mnie ciekawość dowiedzenia się, co ją do upadku przyprowadziło. Pociągnąłem ją do środka Sukiennic i tu, spacerując z nią, pczałem ją wypytywać o przeszłość.

Ano nie była ona wesoła. Raz ojciec długo nie wracał na kolację. Dopiero o północy przyszedł z kolei jeden magazynier i powiedział, że ojciec dostał się między pufry i zginął na miejscu. Był płacz i lament, a potem pogrzeb. Po pogrzebie matka prała dniem i nocą, aż tak zachorowała, że musiała się położyć, bo już się ani ruszać nie mogła. Z początku sobie radziły, było gdzie pożyczyć, coś zastawić lub sprzedać. Ale powoli szło coraz gorzej. Jadły już tylko dwa razy, czasem raz na dzień—szczęście całe, że gospodarz z izby nie wyrzucał. Nareszcie przyszła taka bieda, taka nędza, taki głód...

— Ja siedziałam w kącie na cebrzyku, bo ostatni stołek sprzedałyśmy parę dni temu, i płakałam. Dzień przedtem miałyśmy parę kartofli na obiad, jakie nam dała dozorcowa. Matka jęczała, bo już ze trzydzieści godzin, jakeśmy nie jadły. W tem przyszedł jakiś pan i przyniósł w gazecie trochę bielizny do prania. Matka poczęła płakać i prosić go, aby się zmiłował i dał choć na bochenek chleba. Ale on powiedział, że on nic za darmo nie daje, ale jeśli ja pójdę do niego, to da tysiąc marek. Wtedy matka poczęła jeszcze więcej płakać i powiedziała nareszcie: idź, Niusia, z tym panem, bo inaczej obie zdechniemy z głodu. Tak ja i poszła — a ten łajdak, zamiast tysiąc marek, dał mi tylko dwieście. Szczęście, że gdym od niego wróciła, matka akurat już umarła, bo inaczej byłaby się dopiero gniewała!

Mam silne nerwy, ale dalej słuchać nie mogłem. Stanęła mi przed oczyma ta matka, która skonała z myślą o tem, co się z jej córką w tej chwili dzieje. Suterenowa historja, wyrwana z murów pobożnego Krakowa, czy nie tragiczniejsza od niejednej tragedji wojennej?

St. Brandowski.

stopnie te uzyskali w armjach obcych w polskich formacjach wojskowych, czy też w Armji Polskiej. Zarządzone zgłoszenie się do rejestracji obejmuje wszystkich powyżej wspomnianych obywateli do lat 60-ciu z wyjątkiem oficerów znajdujących się w służbie czynnej i w stanie spoczynku (emerytura).

Osoby podlegające rejestracji mają się rejestrować w tych PKU. na terenie których zamieszkują PKU. dokonywać będą rejestracji od dnia 1 lipca do 31 lipca 1922 roku.

Dokumenty jakimi mają się wykazać zgłaszający się do rejestracji oficerowie (równorzędni) wyszczególnione są na ogłoszeniu rozplakatowanem.

Winni nieusprawiedliwionego niestawiennictwa będą karani w myśl postanowień karnych odnośnych ustaw.

Odpowiedzi Redakcji.

Poszkodowani sąsiedzi. — Wieliczka. Prosimy napisać dokładnie o co chodzi i podać pełne adresy.

TEATRALJA.

Pierwszy objazdowy teatr „Nowości" pod dyrekcją Jerzego Siekierzyńskiego, daje obecnie przedstawienia w b. Galicji, ciesząc się zasłużonym powodzeniem.

Grano: w Drohobyczu, Sanoku, Rzeszowie, Krośnie, Jaśle, Borysławiu, Sanoku, przebarwna, wywołującą huragany śmiechu komedję w 3-ch aktach pt. „Stieglitz".

Zgrany zespół tworzą: pp. Jasińska Rena, Kubańska, Drwęski, Detkowski, Ludwicka, Dąbrowski i reżyser Siekierzyński.

Sezon teatralny na rok 1922/23.

W tych dniach bawili w Krakowie w sprawach angagement: Dyrektor Roman Żelazowski z Poznania, dyr. Henryk Barwiński z Łodzi, dyr. Szpakiewicz z Torunia i dyr. Grodnicki z Lublina.

Część artystów krakowskich zaangażowała się do powyższych dyrekcji.

Wzywa się

niniejszem p. M. HOFA (Corti'ego) do natychmiastowego zwrotu nieprawnie posiadanej legitymacji redakcyjnej naszego pisma.

Równocześnie unieważnia się w mowie będący dokument.

Ostrzegamy również Dyrekcje i Kasy teatralne, jak i kinoteatry i wszelkie inne instytucje publiczne, przed możliwością nadużyć ze strony wyżej wymienionego osobnika.

REDAKCJA „KRYTYKI"

Przyjechałem do Krakowa, a idąc Rynkiem do znanego Zakładu restauracyjnego

„GASTRONOMIA"

dawniej Suski,

słyszę wrzawę i widzę zbiegowisko ludzi. Dochodząc bliżej dowiaduję się, że firma obchodzi imieniny dzielnego kierownika firmy p. Władysł. Kocóła. I ja przyłączam się do wiwatów i do teraz krzyczę: „Niech żyje zacny kierownik Władysław Kocół"! Przyjaciel W. R.



POLSKI BANK GWARANCYJNY S. A.

Zaproszenie do subskrypcji

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie akcjonarjuszy Polskiego Banku Gwarancyjnego S. A. uchwaliło dnia 19-go grudnia 1921 roku podwyższenie kapitału akcyjnego z **30,000.000 Mp.** na

100,000.000 Mp.

Rada Nadzorcza na podstawie zezwolenia Ministerstwa Skarbu z dnia 27 marca 1922 r. Nr. Dz. 99/22/III przystępuje do podwyższenia kapitału akcyjnego do wysokości 100,000.000 Mp., przez wydanie 70.000 sztuk nowych akcji po 1.000 Mk. imiennej wartości, na warunkach następnych.

1. Dawni akcjonarjusze mają prawo poboru jednej nowej akcji na dwie stare.
2. Akcjonarjusze, chcący wykonać prawo poboru, mają w poniżej oznaczonym teminie przedłoyć swoje potwierdzenia tymczasowe, które będą im zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonania prawa poboru;
3. Kurs emisyjny nowych akcji wynosi dla dotychczasowych akcjonarjuszy na podstawie prawa poboru 1.250 Mp., oraz 3% podatku giełdowego, zaś dla nowonabywców 1.350 Mp., oraz 3% podatku giełdowego;
4. Sztuki wydane nie z prawa poboru, będą zamknięte w Syndykacie klauzurowym na przeciąg 2-ch lat;
5. Nowe akcje II emisji uczestniczą w zyskach Spółki od dnia 1-go lipca 1922.
6. Termin wykonania prawa poboru i subskrypcji upływa z dn. 26 czerwca 1922.

Zgłoszenia przyjmuje:

POLSKI BANK GWARANCYJNY S. A. w Krakowie i we Lwowie.— „KOMPAS", Allgemeine Kredit- und Garantie Bank we Wiedniu, Budapeszcie i Innsbrucku. — Bank-Komanditgesellschaft Samal & Co w Pradze i Bernie.



KAWIARNIA „CITI"

ul. Gertrudy l. 28. (wejście od strony plant)

Lokal otwarty od 6 rano do 1 w nocy.

Stały koncert muzyki salonowej.

KUCHNIA WYDAJE ZIMNE i GORĄCE PRZEKĄSKI

34 13 42

Materjał na ubranie męskie lub kostjum damski za 5800 Mk

Pomimo podrożenia towaru mam możność wysyłać każdemu, kto przyśle mi swój adres, **trzy metry najnowszego eleganckiego materjału ubraniowego we wszystkich kolorach** (gładkich).

Na całe ubranie męskie lub kostjum damski **za 5800 Mk**

Materje ubraniowe w najnowsze drobniutkie krateczki wszystkich kolorów i odcieni, również **w kolorze „melange"** (wiosenny) w lepszym gatunku

za 3 metry na całe ubranie męskie lub kostjum damski **6900 Mk**

Gatunek C za 3 metry 7800 Mk

Materjał ubraniowy **„Floryda I"** na wiosenne lub letnie ubrania i kostjumy w najmodniejszych kolorach (jasnych i ciemnych) gładkich lub w krateczki **za 3 metry 8600 Mk.**

„Floryda" II w lepszym gatunku **za 3 metry 10.300 Mk.**
„Floryda III" w najlepszym gatunku **za 3 metry 11.900 Mk.**
Gatunek „Abazzia" za metry 14.900 Mk.
Gatunek „London" za metry 17.900 Mk.

Podszewki i dodatki do ubrań.

Do każdego odcinka na ubranie na żądanie zamawiającego, **pełny komplet podszewki** pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, do rękawów, kieszeni itd. oprócz guzików) za 3.400 Mkp. Taki sam komplet w lepszym gatunku za 4.200 Mkp., kolor podszewki dobiera się stosownie do koloru materjału. —

Towar pierwszorzędnych fabryk.

Sztuczki na damskie bluzki (półweniane) we wszystkich kolorach **1150 Mk i 1375 Mk.**

Chustki duże rozmiar 160×169 ctm. w najmodniejsze kraty i pasy jasne i ciemne **1700 Mk** sztuka. Gatunek II **2500 Mk,** półwełniane po **4800 Mk.**

Chustki duże bajowe ciemne po **4200 Mk,** wełniane po **5800 i 7800 Mk.**

Sztuczki na spodnie 1·15 ctm. gładkie **1800** w krateczki **2500 Mk,** w lepszym gatunku **4800,** czysto wełniane **5800 i 7800 Mk,** kamgarn angielski, czarne i białe paseczki za 1·15 **12·900 Mk.**

Płócienka kolorowe na koszule Słowackiego, fartuchy, ubranka dziecinne itd. **505 Mk** za m.

Sztuczki na damskie spódnice w najmodniejsze kraty i pasy lub bez

Cajgi różne w kolonach ciemnych i jasnych, również w kowerkot od **1650** do **2800 Mk.** za m.

Płótno białe na bieliznę od **900 Mk** za metr. Na **poszwy** kolorowe od **860 Mk** za m.

Szewioty półwełniane we wszystkich kolorach po **1850** Mk za metr.

Nowość sezonu! Na bluzki i suknie tennisowe. Nowość sezonu!

Materjał na bluzki lub całe suknie, białe tło w cienkie paseczki czarne lub kolorowe, również w krateczki, wyrób miękki, jedwabisty, za sztuczkę na bluzkę **1750 Mk,** na spódnicę **2750 Mk,** na spódnicę **2750 Mk.** Na całą suknię **4300 Mk. Krawaty jedwabne** kolorowe po **575 Mk.** Jedwabne gładkie we wszystkich kolorach po **1200 Mk.**

Kołdry watowe, kryte dobrą satyną najładniejszych kolorów, najmodniejszych deseni za sztukę **10.500 Mk** w lepszym gatunku **15.000 Mk** za sztukę.

Wysyła się bez zadatku przez pocztę za zaliczeniem. Przesyłka i opakowanie na rachunek kupującego.

Bez wszelkiego ryzyka! Kupujący niczem nie ryzykuje, gdyż jeśli towar się nie podoba, to w przeciągu 14 dni od otrzymania towaru, takowy odbieram z powrotem i zwracam pieniądze.

Zamówienia adresować:

Skład fabryczny M. BERNSZTEJN,

Warszawa, ulica Dzielna L. 25.

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny.

do Nru 20. z dnia 3. VII. 1922.

RAUL RYCHTER

Wśród planetarnych, wiecznych mgieł...

Coś mi na strunach duszy gra,
Jakieś melodje zapomnienia...
Dawno prześnione marzą sny,
Jak gdyby nicość wszechistnienia.

Pachnie wokoło lipy kwiat
I poszum boru się przytula:
Gędzoną pieśnią leśnych ust,
Do samozwańca, do mnie, króla!

I mózg mi pali dziwna myśl,
Że gdyby zebrać wrogie ludy
Hen, pod świetlisty nieba szlak
I wskazać wszystkie życia cudy.

Że gdyby zefir owiał tłum
Przeboskiem lata, miękkiem tchnieniem
I bór uderzył w szumu gęśl
Kołysząc liści świeżych pieniem.

To może miljon wrogich serc
Zastygłby niemo, widząc Boga
Wśród planetarnych, wiecznych mgieł,
Gdzie mlecznym szlakiem niknie droga!...

PRZEGLĄD TEATRALNY.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Święto wiosny", widowisko sceniczne w trzech aktach, A. Issepiego.

Doskonały w założeniu i podziw budzący w wykonaniu pomysł i utwór p. Issepiego wart jest tylko szczerych pochwał i gorących słów uznania.

To, co w niedzielę nam się przed oczyma na scenie miejskiej przesuwało, było wprost wzruszające.

Aby ocenić wartość „Święta wiosny" trzeba je koniecznie widzieć.

Jest to widowisko co do popularności równe chyba tylko jednemu „Betlejem" (Rydla).

Wyknawcom należą się również pełne słowa uznania.

Szkoda tylko, że „Święto wiosny" ma być jeszcze raz tylko powtórzone.

— Olboy. —

TEATR BAGATELA

„Pomysł Panny Franciszki" kom. w 4 aktach P. Gavaulta.

Gościnne występy M. i T. Frenkla.

Przydługa komedyjka i czterema aktami trochę męcząca, mimo wielu, nawet bardzo wielu, wprowadzonych nieprozumień i niespodzianek, daje się we znaki tak publiczności jak i artystom. Czerwony ołówek reżysera miałby tu duże pole do popisu.

Lekkomyślnego ojca p. Duvernet'a odtworzył p. M. Frenkel doskonale. Jego znakomita maska i serjo miny w najkomiczniejszycn sytuacjach, jego arcykomiczna gestykulacja i modulacja głosu, wywoływały na widowni bez przerwy salwy szczerego śmiechu i oklasków. T. Frenkel jako inżynier Gerard, grał swą rolę wyśmienicie, za co został słusznie nagrodzony niemilknącemi oklaskami i deszczem kwiatów.

Werniczówna dostała rolę zupełnie nieodpowiednią, choć czyniła co mogła, aby się do całości dostroić. Artystka ta w innych kreacjach niezrównana, do roli Franciszki bezwarunkowo się nie nadaje. Sznage Andruszewska grała dobrze, czego o Skalskiej powiedzieć nie można. — Skalska, jako Lili była znów szablonową Consuellą. Ma ona szereg nawyczek, które bardzo chętnie w całym szeregu ról powtarza. Nawet uczesaną była „à la Consuella". Pozatem wyglądała nawet bardzo uroczo. Gorajska w swych małych rólkach daje zawsze znakomite typy.

Z radością natomiast zaznaczyć musimy, że nasze nadzieje co do postępów Solarskiego w zupełności się ziściły. Rolę Napoleona Conture, odegrał on wprost świetnie, a że zaimponował całemu audytorjum, dowodem były kilkakrotne żywiołowe oklaski całej widowni. Kosiński (jako Merance) i Fritsche (de la Pariese) nie byli na swoich miejscach i grali swe role widocznie z konieczności. Maska p. Kosińskiego była niewłaściwą. Reżyserja sztuki przeprowadzoną była starannie i czuć było w akcji umiejętną rękę kierownika do ostatniego aktu. Dekoracje były bardzo pomysłowe.

Olboy.

OPERA I OPERETKA

„PIĘKNA SYRENA"

operetka w 3-ch aktach O. Straussa.

Nowa operetka „Piękna Syrena" znanego twórcy najpopularniejszych operetek jak: „Czar Walca" i „Dokoła miłości" — ma wcale dobre choć mało dowcipne libretto. Ale sama koncepcja treści jest niezwykła, bo uwiedzenie młodego właściciela Wyspy przez symulującą „Syrenę" i cała pogoń za odnalezieniem jej i zdobyciem ma dużo miłego sentymentu. Strona muzyczna przedstawia się bardzo wartościowo i zupełnie „moderne" — to dowodzi, że Strauss idzie z prądami czasu i nie pozostaje w tyle.

Uroczą „Syreną" Elinore Clifford była p. Ordonówna, która tym razem wykazała więcej staranności w przygotowaniu scenicznem — tylko głosik artystki nie mógł podołać tak odpowiedzialnej partji śpiewnej.

P. Pietroń śpiewał rozkochanego właściciela wyspy. Głosowo był usposobiony znakomicie, mógł więc zachwycać pięknością swego lirycznego tenoru — w grze zaś aktorskiej zauważyliśmy z przyjemnością duże postępy. Partję Lebonnard może zaliczyć p. Pietroń do najlepszych. P. Minowicza klasyfikuję do pierwszorzędnych wodewilistów. Kiedy ten artysta wchodzi na scenę robi się na niej wesoło, jasno, żywo i momentalnie nawiązuje się serdeczna nić sympatji z publicznością. Oklaskiwano go wraz z milutką, naturalną i prześliczną p. Żelską gorąco. P. Winkler w roli służącego Kornela był doskonałym, dowcipnym, a zewnętrznym wyglądem walczył o lepsze z swym panem.

Nie rozumiem dlaczego p. Rewski grywa na ogół płaskich komików, kiedy w tych rolach nic nie daje; natomiast jako amant serjo i rezoner salonowy, jest wybitnym talentem i ma doskonałe warunki sceniczne do tych ról.

Z epizodów wyborną wyglądem i komiczną w skomplikowanym stroju była p. Leszko, nawet w najmniejszej rólce zawsze bardzo staranna i pomysłowa.

Balet „Satyr i Syrena" w układzie i wykonaniu Koszutskiego wraz z p. Ordon pierwszorzędny. Ewolucje i „shimmy" pp. Ilijiny i Cesarskiego oklaskiwano z zapałem.

Operetkę prowadził p. Szczepański zaszczytnie znany dyzygent, nowo pozyskany przez ruchliwą dyrekcję „Opery i operetki". To też wyczuwało się ten konieczny nerw w lekkiej muzyce i ożywione tempo, których nadać może tylko ręka wytrawnego muzyka.

Tew.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Uroczysty koncert ku uczczeniu 50-leniej rocznicy zgonu St. Moniuszki.

Kiedy po raz pierwszy odwołano naznaczony koncert ku uczczeniu 50-letniej rocznicy śmierci St. Moniuszki — informowano nas, że tak trzeba było zrobić z powodu trudności technicznych. Nawoływaliśmy wtedy krakowską publiczność do tłumnego pospieszenia złożenia hołdu największemu polskiemu kompozytorowi, który potęgą swego talentu żyje i żyć będzie wiecznie.

Ale głos nasz okazał się głosem wołającego na pustyni — albo też może publiczność, wiedziona instynktem samozachowawczym oszczędziła sobie tego zgrzytu, jakim był **właśnie koncert ku czci wielkiego polskiego muzyka!**

Przedewszystkiem teatr „Bagatela" nie nadaje się na produkcje muzyczne i wokalne, bo dźwięki i głosy rozbijają się w górze sceny, a na widowni brzmią głucho. Z tego też pewnie powodu chóry i soliści nie mogli się zorjentować w akompanjamencie orkiestry i tonacji do tego stopnia, że miejscami były tak straszne chwile dyssonansów i detonacji, iż nie wiedziało się jak się ta cała zabawa skończy. Chwalimy piękny pomysł i dążenia, ale trzeba było sprostać odpowiednio zadaniu. Uroczystości Moniuszkowskiej nie godziło się zbyć byle jak, bo i ta garstka publiczności, w której bije jeszcze przedwojenne polskie serce i które, kochając wszystko co naszą dumę i chlubę stanowi, pragnie dać zewnętrzny wyraz swoim uczuciom, wzdrygać się będzie na przyszłość przed wszystkiemi „uroczystościami" rdzennie rodzimemi.

Jedynie tylko „Uwertura" z op. „Parja" St. Moniuszki wypadła dobrze, przygotowana widocznie bez pospiechu.

Tew.

Popis uczniów i uczennic konserwatorjum krakowskiego.

Tegoroczne popisy konserwatorjum dały niezaprzeczone dowody sumiennej i owocnej pracy naszego gremium nauczycielskiego.

W istnej powodzi uczniów i uczennic słyszeliśmy dużo wybitnych talentów, które pod ręką swoich pedagogów doszły do najpiękniejszych rezultatów lub są na najlepszej drodze.

Najwięcej zainteresowania wzbudzały klasy fortepianowe profesora Krzyształowicza i Łabuńskiego.

P. Krzysztaowicz, znany jest w naszem mieście od szeregu lat, jako doskonały pedagog który poszczycić się może wielkim dorobkiem artystycznym w karjerze profesorskiej. Gra jego uczniów i uczennic jest pełna polotu i indywidualna. chociaż ściśle stylowa, wzorowo rytmiczna i opanowana.

Prof. Łabuński, którego znam jako laureata z lubelskiego konkursu fortepianowego — przedstawił się nam w roli profesora jako pierwszorzędna siła. Uczennice jego były ozdobą popisów. Klasa skrzypcowa p. Wierzuchowskiego zaprezentowała się doskonale, a na ostatnim popisie święciła prawdzwe trjumfy.

Z klasy prof. Warmutha słyszeliśmy kilka obiecujących głosów, doskonale prowadzonych i zapowiadających się jak najlepiej.

Klasy pp. Drozdowskiej, Czernej, Lipskiego i Skarżyńskiego zasługują na pełne uznanie.

Marja Gremo.
(Wieczór poematów tanecznych).

Marylę Gremo — mimo dziecinny jej wiek — uważać musimy za skończoną artystkę-tancerkę. Mimika tego dziecka jest nadzwyczajna, a nie zapomnę nigdy jej „Motyla" do muzyki Griega, którym w zdumienie i zachwyt wprawiła wszystkich skończoną grą twarzy, gestem i pozą śmiertelnie zmęczonego i ginącego stworzenia. I wszystko co Marylka Gremo wykonuje, cechuje umiejętność i wdzięk, niewysłowiony czar owiewa jej śliczną figurkę, a niepospolity talent aktorski tego dziecka pozwala wróżyć mu najświetniejszą przyszłość artystyczną.

O ile w tańce klasyczne wlewa poezję i wielką subtelność — o tyle w tańcach charakterystycznych jest wprost niezrównaną z swoim miłym komizmem.

Długi program tanecznego wieczoru wykonała Marylka Gremo bez najmniejszego zmęczenia, zmuszana do ciągłych „bisów" i naddatków.

W wieczorze tym wzięła udział p. Dora Gremo, która, chociaż nie było odpowiedniego nastroju na sali — przedstawiła się nam, jako pierwszorzędna pianistka, szczególnie zaś zachwyciła słuchaczów odegraniem „Venezia e Napoli" Liszta. Znakomity jej akompanjament stanowi jakby integralną część produkcji młodocianej tancerki.

W. T.

Popis szkoły śpiewu p. Marek-Onyszkiewiczowej.

Przy wypełnionej doborową publicznością sali odbył się popis uczniów i uczenic szkoły śpiewu p. Marek - Onyszkiewiczowej. Mieliśmy sposobność usłyszenia kilku pięknych głosów, z których jedne są na najlepszej drodze, kierowane wytrawną i niezawodną ręką swej maestry, a inne zupełnie już przygotowane do zaczęcia wokalnej karjery. Do takich zaliczam w pierwszym rzędzie p. Wędrychównę, której prześliczny sopran jest wyszkolony doskonale, głos wolny od wszelkich błędów, wysoko postawiony, brzmi czysto i donośnie, inteligentne frazowanie i dużo uczucia w interpretacji. Następnie p. Stróżyńska, rozległy alt, która debjutowała już z powodzeniem w naszej operze, p. Pastówna, rokująca najlepsze nadzieje — p. Reisapfel, bardzo dobry i łatwy liryczny tenor (musi się tylko pozbyć nosowego brzmienia) i p. Maj, obdarzony dźwięcznym barytonem i znakomitymi warunkami na scenę.

Oprócz tych oklaskiwano z zapałem pp. Tyrowiczównę, A. Hubisztową, M. Hubisztę, Szafrańcównę, Lachmanową, Drozdzikowską, Michalskiego i innych. Znakomitej swej nauczycielce zgotowały uczenice i uczniowie serdeczną owację, darząc ją za sumienną i ciężką pracę kwiatami.

Tew.

REPERTUAR KIN

Uciecha: „Mężczyzna który zabił".

Wanda: „Zagadkowa śmierć czyli Dama w Czerni".

Warszawa: „Wspólny los".

Lubicz: „Carpentier contra Dempsey".

Redaktor odpowiedzialny: **Henryk Tarnawski.** Wydawca: **Krakowska Spółka Wydawnicza.** Drukarnia „Prawdy" pod zarządem **Stefana Zbika**